Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

# GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *prof. gimnazjum im. M. Reya, Dra O. Bartla, Ks. Karola Banszela* ze Lwowa, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta, ks. J. Winklera* z Pilicy, pod redakcją *ks. seniora Gloeha* — z Warszawy.

**Cena prenumeraty:** wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

**Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.**
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

**Ogłoszenia:** Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

**Rok XIX.** **WARSZAWA, dnia 27 lutego 1938 r.** **Nr. 9.**



*Ks. Andrzej Buzek, Cieszyn.*

## Rozmyślanie Przedpostne

„Azaż nie wiecie, iż ci, którzy w zawód biegają, wszyscy biegają, lecz jeden zakład bierze? Także biegnijcie, abyście otrzymali. A każdy, który się spotyka, we wszystkim się powściąga, onić wprawdzie, aby wzięli koronę skazitelną, ale my nieskazitelną... Karzę tedy ciało moje i w niewolę podbijam".

Tekst z lekcji na niedzielę starozapustną: 1 Kor. 9, 24, 25, 27.

W starożytnym Kościele zaczynał się post o 2 tygodnie wcześniej. Stąd nasza niedziela starozapustna była już zapustną i kierowała już serca chrześcijańskie ku zbliżającemu się czasu pasyjnemu. Apostoł też w lekcji tej niedzieli pisze: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam". Wyrzecz się tedy, chrześcijaninie, świata, a umiłuj Boga! Panuj nad samym sobą, Duch św. niech tobą rządzi! — oto wołanie zbliżającego się czasu pasyjnego.

Czasy obecne przypominają pod wielu względami starożytny świat grecko-rzymski, śród którego żył niegdyś Zbawiciel i apostołowie. Bóstwem starożytnych Greków i Rzymian była natura; ich religia polegała na ubóstwianiu sił przyrody, a dzielność fizyczna, sport, wszelkiego rodzaju ćwiczenia cielesne zajmowały w społeczeństwie starożytnym aż zbyt poczesne miejsce. Największym świętem starożytnych Greków były słynne igrzyska olimpijskie, wielkie w swoim rodzaju zawody sportowe. A czy dziś nie jest podobnie? Cała wiedza nowoczesna jest skierowana ku poznawaniu przyrody, ku światu zewnętrznemu, a sport, ćwiczenia cielesne odgrywają i w społeczeństwie nowoczesnym coraz większą rolę. Nie mówiąc o niezliczonych innych imprezach sportowych, odbywają się przecie co rok to w tym to w innym kraju wielkie międzynarodowe zawody sportowe, według starożytnych igrzysk olimpijskich olimpiadami zwane. Jak niegdyś w czasach apostolskich świat grecko-rzymski, tak i nowoczesna umysłowość ludzka kieruje się jednostronnie ku rzeczom zewnętrznym, a nie patrzy w głąb duszy, zapomina o wieczności.

Wytykał to już niegdyś starożytnym Grekom największy ich mędrzec, ojciec filozofii Sokrates. Wołał on: „Gnoti s'auton" — poznaj samego siebie! Poznaj najgłębszą, najwłaściwszą swą istotę, iskrę Bożą, jaka jest w tobie, i ją pielęgnuj, według jej praw rozwijaj serce i życie! Podobnie głosi Zbawiciel: „Cóżby człowiekowi pomogło, choćby pozyskał cały świat, a poniósłby szkodę na duszy?" I rzeczywiście, cóż mielibyśmy z tego, choćbyśmy posiedli całą wiedzę i wszelki dobrobyt, choć korzystalibyśmy ze wszystkich dobrodziejstw kultury, jeśliby dusza nasza była skażona, zepsuta? Skarb duszy nade wszystko!

Św. Paweł pisze: „Azaż nie wiecie, iż ci, którzy w zawód biegają, wszyscy biegają, lecz jeden zakład bierze? Biegnijcie i wy, abyście otzymali. A każdy, który się potyka, we wszystkim się powściąga, onić wprawdzie, aby wzięli koronę skazitelną, ale my nieskazitelną." Ileż trudu poświęcają sportowcy ćwiczeniom cielesnym, by osiągnąć poklask publiczności, „koronę skazitelną"? O ileż więcej sił poświęcić należy ćwiczeniom ducha, by osiągnąć cel duszy, „koronę nieskazitelną"?

Mistrze atletyki angażują sobie za stosunkowo wysoką zapłatą specjalnych trenerów. Obowiązkiem takiego trenera jest podtrzymywać dzielność fizyczną swego mistrza. Uważa on tedy, by mistrz w pokarmie, napoju i w całym sposobie życia wstrzymał się od wszystkiego, coby mogło obniżyć jego dzielność fizyczną, by natomiast według przepisu pod względem ilości i jakości dobierał potrawy i napoje, zażywał ruchu, snu i spoczynku, by wogóle całe życie swoje regulował w kierunku jak najwyższego rozwoju sił fizycznych. Ileż to tedy ofiar i poświęceń, ileż zabiegów, trudu i mozołu, ileż wysiłku woli, by osiągnąć efekt zewnętrzny, cel sportowy? Czyż stokroć więcej nie należy poświęcić ofiar, zabiegów, wszelkiego rodzaju wysiłków woli dla efektu wewnętrznego, dla skarbu duszy?

I w różny sposób szukali ludzie tego skarbu. Długo sądzono, że można go znaleźć w ascezie, w umartwianiu ciała. Rychło powstało w starożytnym Kościele pustelnictwo. Pustelnicy w postach, rozmyślaniach nabożnych, nieustannych modlitwach, zdala od świata i ludzi szukali Boga. Podobnie czynili mnisi w klasztorach,

których namnożyło się bez liku w średniowieczu. Niektóre z zakonów, jak n. p. trapiści, skazywały nawet swych członków na wieczyste milczenie. Nie wolno im było wogóle rozmawiać, wolno im było tylko wymawiać dwa łacińskie słowa: „Memento mori" — pamiętaj o smierci. Ale i asceza, jak widzimy u Lutra w klasztorze, nie wiodła do celu. W przeciwieństwie więc do niej poczęli humaniści przy końcu średniowiecza głosić zgodnie ze starożytnym grecko-rzymskim, poglądem na świat, że człowiek winien puścić wodze naturze, że powinien dać posłuch swym przyrodzonym skłonnościom; „wyżyć się" według swego przyrodzonego pędu. A tak mówi wielu i dzisiaj. Lecz ta droga tym mniej może prowadzić do celu. Jakże tedy ma się rzecz? Co zbliża nas do Boga? Czy ascezą umartwianie ciała, czy też życie według pędu natury?

Rozwiązał tę sprawę niegdyś Zbawiciel, a wyjaśniła ją nanowo ludzkości Reformacja. Luter podkreślił słowa św. Pawła: „Z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwione żadne ciało, ale dar z łaski Bożej jest żywot wieczny. „Uczynki zakonu to asceza: posty, biczowania, bezustanne zmawianie modlitw, pielgrzymki, procesje. One do celu nie prowadzą. Łaski Bożej musi szukać człowiek. Gdy ona oświeci serce ludzkie, uświęci je i podniesie ku Bogu, wtedy jesteśmy u celu. Nie można natury zniszczyć, zabić; wszak Bóg sam nam ją dał, sam ją stworzył. Ale nie można też poddawać się naturze w stanie skażenia, w jakim występuje ona śród świata; lecz pierwiastki ducha, iskra Boża, jaka jest w nas, niech rozwinie się w nas za oświeceniem Ducha św., i niech naturę naszą uświęci, podniesie, a wtedy ta nowa, Duchem św. oświecona i uświęcona natura, zawiedzie nas do celu duszy.

Zbliżający się czas pasyjny stawia nam znów przed oczy Chrystusa na krzyżu. I oto prawdziwy symbol naszej wiary. Krzyż to przekreślenie naszej skażonej przyziemnej natury; Chrystus to nowy, Boży człowiek, nowa, boska natura. Niech umrze tedy w nas natura zepsuta, skażona, niech natomiast miejsce jej zajmie natura Boska, Chrystusowa.

Wyrzecz się świata, a umiłuj Boga! Panuj nad samym sobą, a Duch św. niech cię oświeca i prowadzi! Sumienie, obudzone słowem Bożym i oświecone światłem Ducha św. niech będzie drogowskazem Twego życia.

„Rzuć człowiecze marny świat,
Oddaj serce Chrystusowi"
. . . . . . . . . . . . . . . .
„Daj mi Boże pamiętać na me przeznaczenie,
bym z bojaźnią i drżeniem dbał o swe zbawienie.
Daj mi zawsze czuć żywo w ufności i wierze,
iż cel życia mojego — Twe święte przymierze".

Amen.

---

*Ks. F. Gloeh.*

# Estonja

**(Wrażenia z podróży)**

## IV.

*W 20 rocznicę Niepodległości Estonji.*

Dnia 24 lutego b. r. Estonja obchodzi 20-lecie swej niepodległości. Z tego powodu należy przedstawić Czytelnikom w krótkich słowach, co to jest dzisiejsza Estonja?

Estonja — państwo małe, posiada 47000 klm. kw. powierzchni i około 1200 tysięcy ludności. Estończycy — jest to naród pochodzenia fińskiego, osiadły od kilkunastu wieków w okolicach między zatokami Fińską i Ryską a jeziorem Pejpus. — W XIII wieku utracili niepodległość, a odzyskali ją dopiero w roku 1918, wywalczywszy sobie wolność samodzielnie w krwawych walkach z bolszewikami, Niemcami i białogwardzistami rosyjskimi. Mimo 700 lat niewoli — przetrwali i niewynarodowili się. — W XIII wieku pobici zostali przez Duńczyków, w XVI wieku zawojowani zostali od północy przez Szwedów, a południowa część przez jakiś czas wchodziła do Rzeczypospolitej jako Inflanty Polskie (1582 — 1625). W 1660 roku zagarnęli Estonję Szwedzi, a w 1721 — Piotr Wielki przyłączył ją do Rosji.

Dziś Estonja stanowi wolną, niepodległą rzeczpospolitą z prezydentem na czele. 88% ludności Estonji — to Estończycy, 8 1/2%—Rosjanie, 1 1/4%—Niemcy 3/4% — Szwedzi, 1/2% — Żydzi. Reszta — to Polacy, Łotysze, Finnowie.

Pod względem religijnym ludność dzieli się w sposób następujący: Luteran 874.026 (78,2%), Prawosławnych 212.764 (19%). Różnych sekt ewangelickich 8463 (0,7%), Żydów 4302 (0,4%), rzymskich katolików 2327 (0,2%) i bliżej nieokreślonych — 7093 (0,7%).

Ludność Estonji — przeważnie rolnicza; ziemi jest poddostatkiem, tak, że bezrolnych i bezrobotnych kraj nie posiada.

Estonia ma około 20 miast i miasteczek, z których tylko jedno Tallin (Rewel) liczy około 150,000 mieszkańców, drugie Tartu (Dorpat)— około 60,000, reszta — nieliczne od 1000 do 24,000. W Dorpacie—Tartu znajduje się słynny uniwersytet, założony przez króla szwedzkiego, Gustawa Adolfa W Talinie — Rewlu została już otworzona politechnika ale znajduje się jeszcze w stanie tworzenia się. — Wielu Estończyków studjuje w Polsce nauki techniczne, przeważnie na politechnice w Warszawie.

Stosunki Estonji do Polski — są bardzo miłe. Polacy, którzy przed wojną studjowali na uniwersytecie w Dorpacie, byli pierwszymi pionierami przyjaźni estońsko-polskiej, która obecnie, gdy te dwa narody odzyskały wolność i swoje niepodległe państwa — jeszcze bardziej się pogłębiła. Przyjaźń ta jest tembardziej szczera i bezinteresowna, ponieważ oba te kraje nie posiadają wspólnej granicy i nie mają jakichkolwiek punktów spornych we wzajemnych stosunkach. Na czele Republiki Estońskiej stoi obecnie prezydent Konstanty Pätz, a na czele armji estońskiej — generał J. Laidoner.

W 20-ą rocznicę niepodległości Estonji — kiedy cały Naród Estoński obchodzić będzie ten dzień nadzwyczaj uroczyście, i społeczeństwo polskie w tej radości duży udział bierze, i raduje się tak, jak i Estończycy w każdej uroczystości narodowej polskiej całem sercem udział biorą.

## V.

*Pierwsze wizyty i spotkania po 25 latach.*

Wracam do opisu swojej podróży. — Wyszedłszy na miasto, nasamprzód zwiedzam starą uczelnię, naszą Alma Mater — Uniwersytet Dorpacki. Zewnątrz — wygląd ten sam. Tylko wewnątrz znajduję pewne zmiany na lepsze. Na parterze — ściany posunięto, sień rozszerzona, świeża, terakotowa biała posadzka, audytorja odmalowane świeżo, a w każdym z nich zegar. Nastraja mię uniwersytet teraz daleko milej, niż przed 25 laty; czy dlatego, że teraz do niczego nie zobowiązuje, czy też wspomnienia przeszłości budzą miły sentyment? — A może i jedno i drugie... Opuszczam ten gmach, jakbym był studentem, i podświadomie udaję się na Venetänav (ul. Ruska) pod Nr. 13-15, gdzie mieścił się lokal Koła Teologów Polskich. Mijam Ogród Botaniczny, którego dyrektorem przed wojną był prof. B, Hryniewiecki, obecny dyrektor Botanicznego Ogrodu w Warszawie, a ogrodnikiem uniwersyteckim był magister Jan Muszyński, obecnie profesor botaniki na uniwersytecie w Wilnie. Zewnętrznego swego oblicza Botaniczny Ogród w Dorpacie nie zmienił. — W pośrodku ogrodu, na zamarzniętej sadzawce urządzono, jak dawniej — ślizgawkę. Przede mną rzeka Embach. Dawniejszy most drewniany zastąpiono podobnym — ale betonowym. Bulwary uregulowane i uporządkowane. Z mostu — Venetänav — czyli ulica Ruska prowadzi. Pod numerem 13-15

naturalnie już dawno nie ma lokalu Koła Teologów Polskich, lecz w podwórzu stoi ten sam mały parterowy domek. Ale jakiż on mi się teraz wydaje maleńkim! Dopytuję się stróża o adres właścicielki domu, która mię uczyła niegdyś po niemiecku, ale nie umie mi go wskazać. Więc zawracam i podążam do tego domu, gdzie mieszkałem przez kilka semestrów w półpensjonacie u wdowy, pani Schabert, bratowej już nieżyjącego pastora Schaberta z Rygi, który przez szereg lat opiekował się prześladowanymi ewangelikami w Sowietach i zbierał na nich po całym świecie ofiary. Pensjonat ten tuż przed ukończeniem uniwersytetu musiałem opuścić z powodu zamążpójścia córki mej gospodyni. Mój pokój potrzebny był dla młodej pary. Razem z ks. Lewandowskim z żalem opuszczaliśmy miły, zaciszny dom pani Schabert, pozostawiając dla niej i dla młodej pary jaknajlepsze życzenia.

W domu zastałem starszą panią i córkę. Starsza pani — liczy teraz 94 lata, a córka jest już babką i ma dwoje wnucząt... Radość spotkania i poznania się — była duża i obopólna. Prababcia nie widzi, więc tylko po głosie mogła mię rozpoznać. — Rozglądam się po całym mieszkaniu: prawie nic tu się nie zmieniło. Antyk — biurko — komoda na tem samem miejscu, fortepian ten sam... te same miękkie palisandrowe meble. Z balkonu pokoju, który zajmowałem, rozpościera się ten sam widok na całe miasto, przed oknami — ta sama brzoza płacząca, tenże jesion trójkonarowy i wspaniały modrzew. Obok, na zboczu tegoż wzgórza — sąsiedni domek też z balkonem, w ogródku, oddzielonym od naszego niskim płotem, a obok ławeczka. Tutaj na tej ławeczce, u tego płotu po całodziennej pracy spędzaliśmy wieczory na przyjacielskich gawędach. Pani domu (naturalnie ta młodsza, która mimo to, jest już babką) wypytuje mnie o wszystko i wszystkich, co do których jakie takie zatrzymała w pamięci wspomnienia. Co porabia ks. Friedenberg, który też długi czas tu mieszkał, a gdzie ma parafję ks. Lewandowski? A ks. Patzer już nieżyje, a ks. Wentzel — też umarł, i ks. Deiter też umarł... Mój Boże, nawet te smutne, żałobne fakty w przeszłości opromienia jakaś urocza, dziwna radość wspomnienia... Pani Agata Glück (tak się nazywa z męża panna Agata Schabert, która dziś jest szczęśliwą babką) ma jeszcze wiele różnych pytań, na które muszę szczegółowo odpowiadać. Ale i ja nie pozostaję dłużnym, i nawzajem, zasypuję ją pytaniami co do Dorpatu i dawnych starych znajomych i przyjaciół. — Już robi się późno. Wracam więc do hotelu. Na ulicach trochę więcej publiki i życia. W hotelu doręczają mi dwa bilety wizytowe dwu księży pastorów, którzy, dowiedzieli się już o moim przyjeździe i przyszli mię odwiedzić. Byli u mnie pierwsi z wizytą: ks. Aksel E. Vooremaa, Tartu Maarja Koguduse Opetaja (pastor Kościoła Panny Marji w Dorpacie) i ks. Dr. Jakub Taul, pastor przy Kościele S-go Piotra i docent teologji systematycznej uniwersytetu w Dorpacie.

### VI.

*Niedziela w Dorpacie po 25 latach.*

Przy śniadaniu dowiaduję się z gazety niemieckiej o nabożeństwach. Dawniejsza Nordlivländische Zeitung— obszerny, bogaty dziennik— dziś małe szczupłe, 4 stronicowe codzienne pisemko „Deutsche Zeitung"— obsługuje nieliczną gromadkę niemieckich mieszkańców Dorpatu i prowadzi żywot suchotniczy. Więc udaję się naprzód do Kościoła Ś-tego Jana, parafji niemieckiej. Miejscowy „Oberpastor" — ks. Sedlaczek, chory, zastępuje go wikarjusz — ks. Seeberg. Nie czekam końca nabożeństwa i przenoszę się do kościoła uniwersyteckiego, gdzie wysłuchałem bardzo mądrego i dobrze opracowanego kazania po niemiecku ks. pastora Knüpfela. Poszedłem starym zwyczajem na chór, gdzie oddawien dawna miejsca są przeznaczone dla studentów. Ale — pustki: byłem sam jeden. Więc zeszłem na dół i usiadłem bliżej ołtarza. Po kazaniu poszedłem do zakrystji, by się przywitać z pastorem, i tu spotykam profesora Aleksandra von Balmerincqua. Tego profesora pamięć nigdy nie zawodzi. Przypomniał sobie i moje imię i nazwisko, rok, w którym zdawałem egzamina, i Eisenach, gdzie przed 15 laty spotykaliśmy się przelotnie na Światowym Kongresie Kościołów Luterskich, i gdzie on ciężko zachorował i długi czas się leczył. — Odrazu zaprosił mię na następny dzień do siebie na obiad. — Zdążyłem jeszcze być w Kościele Św. Piotra — po drugiej stronie Embachu, i w cerkwiach prawosławnych: estońskiej i rosyjskiej. Tylko rosyjska cerkiew była wypełniona wiernymi, inne świątynie — świeciły pustkami. Jak to zjawisko wytłomaczyć: pogodą, czy obfitością nabożeństw, odprawianych jednego dnia, czy zobojętnieniem ludności — trudno mi zdecydować. W każdym razie dawniej było lepiej.

---

*Ks. O. Mitschke, Łuck.*

# Konfederacja warszawska 28 stycznia 1573

Właśnie mija 365 lat od dnia, gdy na wniosek i za poparciem pięciu protestanckich panów, Firleja, wojewody krakowskiego, Piotra Zborowskiego, wojewody sandomierskiego, Krotoskiego, wojewody inowrocławskiego, Hieronima Ossolińskiego, kastelana sandomierskiego i Tomickiego, kasztelana gnieźnieńskiego, sejm Rzeczypospolitej wielką większością głosów — świeccy członkowie jednogłośnie głosowali za wnioskiem — uchwalił zasadnicze równouprawnienie, dla trzech złączonych wyznań protestanckich. Protestantyzm zykał tym samym uznanie przez władze państwowe uznanie jego prawa istnienia, więcej jeszcze, zrównanie go pod względem prawnym z wyznaniem rzymsko-katolickim.

Jest rzeczą nie do zrozumienia, iż my nad datą tej Konfederacji Warszawskiej przechodzimy cichaczem do porządku dziennego, chociaż uchwała ta jest jasnym dowodem dojrzałości politycznej narodu polskiego już wonczas, jak i dowodem, iż Kościół ewangelicki w Polsce tylko zbratany może oczekiwać w przyszłości szczęśliwych i pomyślnych dni swego rozwoju.

Równouprawnienie nie uchwalono ani ze względów etycznych, ani ze względów teologicznych, ale tylko czysto politycznych. Tylko wzgląd na salus publica dopuścił i inne wyznanie obok kościoła katolickiego. Zjednoczenie całego narodu, w ciężkich czasach bezkrólewia, było więc myślą przewodnią. Czyż nie musi nas to smucić, że dzisiaj, w czasach o nowoczesnych pojęciach praw obywatelskich, stronnictwo, pragnące zjednoczyć cały naród, przyrzeka nam „tolerancję", podczas gdy już Polska 16 wieku obdarzyła nas równouprawnieniem!

Jeszcze jedno. Do białości rozżarzone stosunki narodowościowe, grożące rozbiciem całemu Kościołowi naszemu, niezrozumiałe odseparowanie się od siebie pojedyńczych kościołów ewang. w Polsce, z pewnym zawstydzeniem bezwiednie zwraca myśli nasze ku onej Konfederacji Warszawskiej, która dopiero na tle ugody sandomierskiej jest zrozumiała.

Ugoda Sandomierska (14.IV.1580) i Konferencja Warszawska (28.I.1573) oto dwa zdarzenia, o epokowym znaczeniu dla protestantyzmu w Polsce, to punkta kulminacyjne w rozwoju tegoż ruchu.

W Sandomierzu kalwini, luteranie oraz Jednota w zrozumieniu godziny dziejowej podają sobie bratnią dłoń, ślubując wzajemną zgodę: „Podawszy więc sobie uroczyście ręce, święcie przyrzekliśmy zachować stale pokój w wierze i popierać go każdym dniem więcej ku zbudowaniu Kościoła, a unikać wszelkich powodów do niezgód". Ugoda sandomierska, miała charakter fede-

racyjny. Uznawała ona wyznaniowe różnicy, ale kładła nacisk na zgodę w głównych artykułach wiary. „Obecny sojusz, przedstawia zupełną swobodę obrzędów, każdemu kościołowi, gdyż obrzędy małej są wagi, byleby nauka i podstawa naszej wiary pozostała czysta i nieskażona". Zdawało się, iż nadszedł czas, w którym spełni się myśl reformatora z Genewy o stworzeniu jednego wielkiego kościoła protestanckiego.

Przewodnią myślą zjazdu w Sandomierzu były kwestje religijne, ale w zapobiegliwości swojej, wzmocnionej jednomyślnością trzech wyznań protestanckich, zastanawiano się też nad sprawami politycznymi. Jako członkom narodu polskiego, chodziło im też o pozyskanie od króla praw i przywilejów, gwarantujących równouprawnienie z katolikami.

Skutki tego braterskiego ewangelickiego podania sobie dłoni nie długo dały na siebie czekać. Po śmierci Zygmunta (7.VII 1572) gdy wybór Henryka Walezego królem polskim stał się niemal pewnym, zadrżało serce protestantów w kraju na myśl, iż sam współwinny sprawca rzezi nocy św. Bartłomieja ma zasiąść na tronie polskim, że Henryk, fanatyczny wróg wszelkich wyznań opornych Rzymowi, pójdzie za przykładem swego brata i będzie srożyć się nad reformacją. Teraz dzięki swemu wspólnemu frontowi, zdołali protestanci zabezpieczyć się przed niespodziankami z tej strony i pozyskać równouprawnienie z wyznaniem katolickim.

Zbiorowa myśl polityczna zwyciężyła i uwarunkowała wybor nowego króla od zaprzysiężenia, że „pokój pospolity między rozerwanemi i różnemi ludźmi w wierze i w nabożeństwie zachowywać" musi. Wolność religijna w Polsce oparła się teraz na ustawie państwowej.

Ale teraz sama uchwała Konfederacji Warszawskiej. „A iż w. R. P. naszej jest dissidium (niezgoda) niemałe in causa religionis christianae (w sprawie religji chrześcijańskiej) zabiegając temu, aby się z tej przyczyny między ludźmi seditio (rozkosz) jaka szkodliwa nie wczęła, którą po inszych królestwach jaśnie widzimy, obiecujemy to sobie wspólnie pro nobis et successoribus nostris in perpetuum sub vinvulo iuramenti fide, honore et cruscientis nostris (przysięgając w imieniu naszym i naszych następców na wiarę, honor i sumienie nasze), iż którzy jesteśmy dissidentes de religione (różnowiercy) pokój między sobą zachować a dla różnej wiary i odmiany w kościelech krwie nie przelewać ani się penować confiscatione bonorum (karać konfiskatą dóbr) poczciwością (utratą czci) carceribus et exilio (więzieniem i wygnaniem) i zwierzchności żadnej ani urzędowi do takiego progressu żadnym sposobem nie pomagać".

Ta magna charta wolności religijnej w Polsce, którą królowie przysięgą zatwierdzali, a która przez dwa stulecia stanowiła prawo fundamentalne protestantów w Rzeczypospolitej, była cudownym owocem ugody sandomierskiej, onej wspólnoty wyznań ewangelickich w Polsce. Chroniła ona ewangelików tak długo przed nadużyciami kościoła rzymskiego, jak długo byli potęgą i stali razem, ramię przy ramieniu.

Konfederacja Warszawska oto pierwsza próba w Europie, ustosunkowania kościoła do państwa i poszczególnych wyznań między sobą na zasadzie równouprawnienia.

Czyż patrząc na kościoły ewangelickie w kraju naszym w dobie obecnej, i porównywując jej stan ze zdarzeniami ugody sandomierskiej i Konfederacji Warszawskiej, nie musi się nasze serce napełnić żalem i goryczą? Nie mamy już tej mocy, by przezwyciężyć trudności i „pokój między sobą zachować"? Tylko aż do ostatecznych granic posunięte samozaparcie, jak i bezgraniczne ukochanie Kościoła ewangelickiego przemogła wonczas różnice dogmatyczne poszczególnych wyznań, czyż serce nasze ostygło już tak daleko, że widzi dzisiaj tylko różnice narodowościowe, a nie to wielkie nas wszystkich łączące, wiarę naszą ewangelicką? Od nas samych zależy czy w przyszłości będziemy „Równouprawnieni" czy „tolerowani".

## Ś. + P. ANNA ADOLFOWA DAAB

† 19. II. 1938 r.



A wszakże zawżdy byłem z tobą, boś mnie trzymał za prawę rękę moją.

Według rady swej prowadź mię, a potem do chwały przyjmiesz mię.

Kogóżbym innego miał na niebie? I na ziemi oprócz Ciebie w nikim innym upodobania nie mam. — Choć ciało moje i serce moje ustanie, jednak Bóg jest skałą serca mego i działem moim na wieki.

Psalm 73, 23—26

Są ludzie, którzy choćby żyli wieki, dla otoczenia swego nigdy nie żyją za długo. Wytwarzają swem życiem, swą pracą, promieniowaniem swego serca i charakteru taką dokoła siebie atmosferę, że stają się wprost niezastąpieni. Odchodząc do wieczności, zostawiają pustkę... niczem i przez nikogo nie zapełnioną pustkę... Taką postacią była zmarła ś. p. Anna Adolfowa Daab...

Była, bodaj, ostatnią z starszej generacji tej licznej, a wielce szanownej rodziny warszawskiej, która Kościołowi naszemu i parafji warszawskiej dała tylu dzielnych pracowników i zasłużonych działaczy. Zmarły przed kilkunasty laty ś.p. Adolf Daab zasłużył się obficie, jako członek Warszawskiego Kolegjum Kościelnego i członek wielu organizacyj i stowarzyszeń kulturalnych, oświatowych, społecznych i przemysłowych naszej stolicy. Dopomagała mu w pracy cicho, ale skutecznie obecnie zmarła jego Małżonka. Owdowiawszy, utrzymała na tym samym poziomie charakter swej pracy dla bliźnich. I aczkolwiek należała do Kościoła ewangelicko-reformowanego i służyła mu całem sercem i w oddaniu, umiała zawsze znaleść i czas, i chęci, i ofiarność także dla akcji dobroczynnej naszego Zboru — ewangelicko-augsburskiego, do którego i zmarły Małżonek i dzieci zapisani byli.

Za życia Męża była wierną, przywiązaną i wyrozumiałą Żoną, dobrą, rozumnie kochającą swe dzieci Matką, a szczerą, łagodną i życzliwą w obcowaniu z przyjaciółmi. — Pozostawiła po sobie godny do naśladowania wzór niewiasty o rzadko spotykanych dziś walorach serca i charakteru, kobiety człowieka w najszlachetniejszym i najpiękniejszym tego pojęcia znaczeniu. Żyła w ciszy i bez rozgłosu, cierpiała w skromności i bez wyrzekania, umarła spokojnie, dla nas prawie niepostrzeżenie...

To też zgon jej wzruszył uczuciami serdecznemi wszystkich, którzy ją znali, i którzy temi uczuciami wiedzeni, oddali jej ostatni hołd u oddrzwi grobu rodzinnego, dokąd złożyli jej szczątki obok umiłowanego Małżonka.

Świetlana, zacna pamięć o Niej niech będzie błogosławiona!

*X. F. G.*

*Ks. O. Mitschke, Łuck.*

# O ruchu oksfordskim słów kilka

Teraźniejszość zdaje się być opanowaną przez najskrajniejsze poglądy. Z jednej strony, aż do białości rozżarzony nacjonalizm, z drugiej strony, bezwzględne zwalczanie wszelkich objawów umiłowania narodu, to dwa punkta pomiędzy którymi my jak gdyby żonglerze balansujemy. — Też i nasze życie religijne nie jest pozbawione tych przeciwieństw. Z jednej strony, stale wzrastające bezbożnictwo. z drugiej strony, front ludzi wierzących, nie poprzestających na biernym uporze lecz na poszczególnych odcinkach przechodzących do ataku. Jednym z tych atakujących odcinków, jest ruch oksfordski. Ruch ten, posiada w sobie tak wielką dynamikę, iż nie możemy nad nim przejść do porządku dziennego, bez głębokiego zastanowienia się, czy nie powinniśmy sobie przyswoić cośkolwiek z ich metody walki z ateizmem i obojętnością. Może ruch ten spełniłby niejedno zadanie, wobec którego my stajemy bezradnie z opuszczonymi rękami.

Pamiętać o tem musimy, iż nie jest to rzeczą łatwą ustosunkować się należycie do rzeczy, pochodzących z zagranicy. Jeżeli z jednej strony zbyt szybko ulegamy postronnej modzie i sportowi, to z drugiej strony, gdy się rozchodzi o wyczyny ducha ludzkiego, postępujemy ostrożniej.

Kierownikiem, tego na gruncie angielskim powstałego ruchu oksfordskiego, jest amerykanin Frank Buchman, Nie leży w istocie tego ruchu, by skupić, złączyć pojedyńcze organizacje kościelne celem uporania się z pewnymi trudnościami, lecz głównym jego zadaniem jest szukanie pojedyńczego człowieka wśród narodów, by go obudzić z bierności i skierować do Kościoła jako czynnego, żywego członka. Ruch ten nie jest sektą, a z polityką kościelną nie ma nic spólnego.

Frank Buchman, były ksiądz luterski, dzisiaj jako ewangelista świata, jako „Sługa Chrystusowy" przeciąga przez wszystkie kontynenty, by obudzić pojedyńczych chrześcijan. Każdy ruch duchowy bierze swój początek od ludzi, którzy się ważą na pierwsze kroki w nieznanej krainie. Ciężkie przeżycia naprowadziły go na nowy sposób zwiastowania słowa Bożego. Był świadkiem, jak jego praca nie zdołała gdzieniegdzie rozniecić cośkolwiek z żaru pierwszych chrześcijan. Podczas swego pobytu w Indiach nadaremnie głosił słowo Boże, wtedy zaszył się na czternaście dni w samotność, oczekując rozmodlonymi wargi na znak Boży. Głos niebiański wówczas mu zwiastował i objawił: „Pierwszym i najważniejszym zagadnieniem to my sami. To zapewne było powodem jego dobitnego akcentowania wyznania własnych grzechów.

Znamiennym dla ruchu oksfordskiego jest fakt, że właściwy kierownik usuwa się w cień, na drugi plan. Na pytanie: kto kieruje ruchem, odpowiadają: „Duch Święty". Frank Buchman stale akcentuje: „Duch Święty musi być naszym nauczycielem!"

Kulminacyjnym punktem zebrań nie są ani odczyty, ani dyskusje, lecz świadectwa, które każdy złożyć może. Świadectwa te, wychodzą stale z założenia naszej zależności od grzechu, zbawienie od grzechu to zupełne oddanie się Chrystusowi. Wyznania grzechów podczas zebrań odbywają się w formie ogólnikowej i nie odkrywają głębszych pokładów duszy ludzkiej. Dyskusje nad grzechem odbywają się w tonie naturalnym i szczerym, pozbawionym wszelkich sentymentalności i namaszczeń tak, że i krytycznie odnoszący się do tego ruchu znajdzie kontakt z tymi ludźmi i nie zostanie zrażony... Rozumiemy jednak, iż te objawy odstraszą niejednego poważnego chrześcijanina, niemogącego się pogodzić z tym, by o własnej winie i własnym upadku można przemawiać pnblicznie bez zgwałcenia duchowej powściągliwości.

Dopuszczalnem też jest, by grzechy osobistej natury wyznać w cztery oczy. I w tym wypadku kierownictwo usuwa się na plan drugi, gdyż grzechy swe można wyznać wobec każdego człowieka, do którego się ma zaufanie. W tej praktyce powołuje się na Dzieje Apostolskie 19, 18, gdzie o chrześcijanach z Efezu czytamy: „I wielu z tych, którzy uwierzyli, przychodziło, wyznając i oznajmując uczynki swoje", jak też na Jakuba 6. 16 „Wyznawajcie jedni przed drugimi upadki". Grzech dla nich nie jest formułką bez znaczenia, lecz żarem w sumieniu. Sam Buchman powołuje się w tym wypadku na historję o kuszeniu Chrystusa Pana, o której nie wiedzielibyśmy, gdyby Chrystus sam nie wyznał nam, iż został kuszonym.

Rozumie się samo przez się, iż ta bezwzględna szczerość jest odpowiednim gruntem, na którym wzrasta wspólnota ludzi, których jedynym wodzem przez całe życie jest Bóg, i którzy pragną własną radość, zrodzoną z bezwzględnego oddania sie Chrystusowi Panu przelać do serc swych współbraci. To by była płaszczyzna, z której musimy się starać wniknąć w praktykę publicznych wyznań. Możnaby się ewentualnie powołać na pierwszy list Jana: „Co widzieliśmy i słyszeliśmy, to wam zwiastujemy, abyście i wy z nami społeczność mieli; a społeczność nasza jest z Ojcem i z Synem jego, Jezusem Chrystusem".

Ruch ten wyzbył się stęchłego, ciasnego ducha. Odczuwamy w nim świeży powiew mórz. Najbardziej rozpowszechnił się ten ruch w Afryce Południowej, ale i w Holandji, Anglii, Skandynawii, Ameryce Pułnocnej i Południowej, w Chinach i Indji ma wielu zwolenników.

Decydującą rolę w tym ruchu odgrywają laicy. To zdaje się być i powodem, dlaczego ten ruch porywa i osoby stojące zdala od Kościoła. Porwani oni przez moc Chrystusa Pana ponieważ tu, nie tylko słudzy słowa Bożego o nim świadczą, ale też i ludzie z tych samych klas społecznych przemawiający, bez namaszczenia, tym samym językiem.

Nie małą rolę odgrywają w tym ruchu zjazdy. Miejscem tych zjazdów są odpowiednie rodziny lub większe domy. Angielski wyraz „houseparty" jest nie do przetłumaczenia. Odpowiada jemu mniej więcej to, co my pod zjazdem rozumiemy z domieszką ducha rodzinnego. Przepojeni duchem wzajemnego zaufania i serdeczności zespalają się szybko w jedną wielką rodzinę. Opowiadając o własnym życiu, każdy oddaje cząstkę swego ja, i zbliża się w ten sposób i do zupełnie obcego człowieka. Inaczej być nie może. Ale może duchowe życie u niejednego człowieka obudzi się prędzej, gdy może się modlić w gronie osób, przedstawiających mu uchwytniej społeczność wierzących. Ku temu ma służyć wspólna cicha modlitwa.

Tutaj widoczny jest wpływ kwakrów. I w naszych nabożeństwach cicha modlitwa odgrywa pewną rolę. W ruchu oksfordskim cicha modlitwa ma decydujące znaczenie, której punktem kulminacyjnym jest, iż w końcu tejże każdy publicznie może podać do wiadomości swe przeżycia podczas modlitwy. Tej praktyki nie można poprzeć słowem Pisma św. ale niema też i powodów, potępiających je, gdyż Chrystus wyraźnie oświadczył, iż Duch św. wiele rzeczy spełnić może przerastających zdolność pojęcia apostołów, a my również wierzymy iż Chrystus Pan po dzień dzisiejszy działa w swym zborze,

Są to momenty budzące pewne zastrzeżenia. Dla nerwowo przeczulonych ludzi dni dzisiejszych nie jest rzeczą łatwą w większym zebraniu myśli skupić, fantazja nasza tu niejednego figla sprawić nam może. Obawiać się też należy, iż modlącego się człowieka myśli zaprzątnięte są tylko pytaniem: „Cóż pięknego przeżyję w modlitwie, i będę je mógł przelać do serc innych!" Mimo wszystko z cichej modlitwy wiele kojącego pokoju do serc naszych spływa. Jeżeli wsłuchuje-

my się w to, czego Bóg od nas żąda, wtedy i my Bogu posłusznymi być możemy. Zapewne, w tym wypadku modlitwa w cichej komorze jest lepszą i skuteczniejszą, gdyż w tym wypadku modlitwa wyzbywa się wielu rzeczy, obciążających ją, gdy ją zmawiamy wspólnie.

Nie mniejszy nacisk kładzie ruch oksfordski na milczenie w samotności wobec Boga. Rano i wieczór przeznaczono jedną godzinę na zupełne milczenie. Powołują się na przykład Marcina Lutra, który mimo nawału pracy, trzy godziny dziennie przeznaczył na modlitwę i czytanie Pisma św.. Wieleżto sił musiałoby spłynąć na każdego z nas, gdybyśmy bodajże jedną godzinę dziennie tylko z Bogiem przeżywali. Wtedy, zapewne łatwiej, zrozumielibyśmy wolę Bożą i łatwiej bylibyśmy w stanie poddać swe życie ślepo kierownictwu Ojca w Niebiesiech.

Na trzy rzeczy Frank Buchman kładzie główny nacisk: 1) zupełne poddanie się Chrystusowi, 2) poznanie i wyznanie naszych grzechów, 3) pewność kierownictwa Bożego, płynącego z cichej modlitwy. Ale też omawianie Biblii nie zaniedbuje się. Ruch oksfordski, nie jest organizacją, on uznaje Kościół jako formę gminy Jezusa. Należący do ruchu oksfordskiego ma się stać trzonem żywej gminy.

Chociaż ruch oksfordski nie możemy zaliczyć do rodzinnych ruchów duchowych, to jednak nie należy nad nim przejść do porządku dziennego bez zastanowienia się, czy i dla naszego Kościoła nie może spłynąć z niego siła ożywcza, gdyż przynosi on nam tylko Ewangelię lecz w nowej szacie. Pragniemy, by ruch ten, nie ugrzązł ani w nadmiernej dynamice ruchu Zielonych Świątek, ani w beztrosce samowystarczalności. Tymczasem jednak należałoby się radować iż wzbogaciliśmy się o jedną nadzieję.

# Z prasy

—Organ hakatystów „Lodzer freie Presse" w Nr. 44 z dnia 13. II. b. r. zamieszcza obszerny całostronicowy artykuł swego współpracownika, ks. W. Kruschego z Gostynina, pod tytułem „Gleichberechtigung", walcząc w obronie równouprawnienia Niemców i Polaków w Kościele naszym. Wszystkie szumnie w tym artykule wypowiedziane myśli — to frazesy i komunały, którémi wszyscy działacze tego pokroju, co ks. Krusche, August Utta, etc. — przy każdej nadażającej się sposobności żonglują.

Jedno dla nas ks. Kruschego wynurzenie ma jakie takie znaczenie, a mianowicie, że o rozdziale kościoła naszego na polski i niemiecki, — o czem pisali Niemcy w deklaracji swej do Synodu — sami autorzy poważnie nie myślą, ani swego projektu na serjo nie traktują.

I my od samego początku w ten sam sposób tę propozycję Niemców traktowaliśmy. Pozostaje zatem w całym sporze polsko-niemieckim w Kościele naszym— rozdzielić sprawy rzeczowe od osobistych, i w taki sposób wytrącić wielu broń z ręki. Gdy rozdmuchiwacze sporów zostaną zdezawuowani, wówczas zgoda i harmonijna współpraca i współżycie samo przez się wznowione zostanie, a o równouprawnieniu Niemców z Polakami nie będzie trzeba już mówić, bo ono jest. Trzeba je tylko dobrze i rozumnie wykorzystać.

Ten sam artykuł swój „Gleichberechtigung" z Nr. 44 „Lodzer freie Presse" — ks. W. Krusche wydrukował we własnym piśmie „Luthererbe in Polen" w Nr. 9 z dnia 27. II. b. r., z czego wnioskować można o duchowej łączności tych dwu pism i stosunku do nich ks. W. Kruschego.

— Wyżej wymieniona gazeta „Lodzer freie Presse" w Nr. 50 z dn. 19. II. b. r. w artykule p.t. „Brüderliche Liebe statt Paragraphen!" — zajmuje się okólnikiem Konsystorza Warszawskiego w sprawie ustanowienia przez Synod minimalnych składek kościelnych dla członków parafji w wysokości 3 zł. dla wsi, 5 zł. dla miast. I stara się na podstawie zestawienia odpowiednich artykułów Ustawy i Prawa Zasadniczego dowieść, że uchwalanie składek kościelnych i ich wysokości należy wyłącznie do parafji: do rad kościelnych i do zebrań parafjalnych. Wywody swoje „Lodzer freie Presse" kończy wezwaniem: „Paragrafami — Kościoła się nie buduje, ani się go nimi nie utrzyma. Do tego potrzebna jest miłość chrześcijańska".

—W tymże numerze „Lodzer freie Presse" znajdujemy sprawozdanie z posiedzenia „Arbeitgemeinschaft der deutschen Pastoren" w Łodzi, odbytego dnia 17. II. b. r.

Obecnych na tem zebraniu bzło 43 księży, 17 księży nadesłało usprawiedliwienie swej nieobecności. Przewodniczył ks. Kleindienst z Łucka. Dowiadujemy się z tego sprawozdania między innemi, co następuje: 1) Ks. senjor P. Nikodem prowadził z przywódcami grupy łódzkiej rozmowy na temat pacyfikacji stosunków w Kościele, ale dotychczas bez jakichkolwiek pozytywnych konkretnych rezultatów; 2) Zebrani stoją na stanowisku zupełnego równouprawnienia niemieckiej części Kościoła tak w jego zarządzie, jak wogóle w całym jego życiu; 3) Rozdział kościoła na polski i niemiecki zebrani uznają, jako ostateczne wyjście z ewentualnie ciężkiej sytuacji.

4) *W razie potrzeby upoważniają Zarząd swój, by się zwrócił do polskich pastorów o urządzenie wspólnych rozmów i wymiany myśli na temat pojednania i pogodzenia zwaśnionych stosunków kościelnych.*

My ze swej strony — całym sercem przyłączamy się do tego ostatniego wniosku i tę propozycję ze wszystkich sił popieramy.

# Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

Wydział Zebrań Towarzyskich uprzejmie zaprasza wszystkich członków i sympatyków na DANCING—BRIDGE, które odbędzie się w niedzielę dnia 27 lutego b r. o godz. 18-ej. Wstęp z konsumcją: dla członków zł. 1,20, dla gości zł. 1,70.

We wtorek dnia 1 marca b. r. odbędzie się o godz. 19-ej tradycyjny ŚLEDŹ. Wstęp z konsumcją: dla członków zł. 2.—, dla gości zł. 2.50.

Dnia 13 marca b. r. (niedziela) o godz. 19-ej odbędzie się KONCERT MUZYKI I PIEŚNI POLSKIEJ, z udziałem wybitnych sił artystycznych: A. Dobosz — śpiew. H. Ładosz — recytacje. E. Sienkiewicz — wiolonczela, J. Gasztecka — fortepian, zwiększony chór „Hejnał". Akomp. Ks. A. Hławiczka. Ceny biletów od gr. 50.

# Wiadomości z kościoła i ze świata

WARSZAWA. Ze Stowarzyszenia Księży Pastorów. Dnia 16 lutego b. r. Ks. Senjor Nikodem, zwołał do Warszawy doroczne ogólne zebranie członków Stowarzyszenia Księży Pastorów Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce. — Obecnych było około 20 księży. Nasamprzód przyjęto sprawozdanie z działalności Kasy Emerytalnej Księży Pastorów i udzielono Zarządowi Kasy absolutorjum. Przy tej sposobności należy nadmienić, że mamy dwie kasy: jedną, istniejącą od kilkudziesięciu lat t. zw. Kasę Wdów i Sierot po pastorach, o działalności której nie ogłasza się sprawozdania od 25 lat, a drugą już wyżej wspomnianą Kasę Emerytalną Księży Pastorów, która udziela emerytur nie tylko księżom, ale i ich wdowom i sierotom. Czas najwyższy, aby obie w jedną połączyć, a przez to działalność tych dwu kas skoordynować i w ten sposób przychodzić z wydatniejszą pomocą potrzebującym. — Mamy niepłonną nadzieję, że Zarządy tych Kas rozpoczną akcję w tym kierunku jaknajprędzej.

Drugą z kolei sprawą, którą zebrani się zajmowali była t zwana „Księżowka" w Wiśle. Z przeczytanego sprawozdania zebrani wywnioskowali, że mimo iż ufundowana ona została dla księży pastorów, oni z niej najmniej mogą korzystać wskutek dość wysokich opłat. Wobec tego zebrani zaproponowali: 1) podnieść opłaty dla niecżłonków Stow. Księży Pastorów, 2) otwierać Księżówkę dla gości nie przez cały rok bez przerwy, a w dwu sezonach: letnim i zimowym; jesienią zaś i wiosną — zakład należy zamykać i personel służby ograniczyć. Trzecią i najważniejszą sprawą, która zebranym dużo czasu zajęła, wywołując ożywioną dyskusję, były stosunki dzisiejsze w naszym Kościele i wśród naszego duchowieństwa, i w związku z tem postawiony przez Ks. Senjora Gloeha wniosek zwołania członków Stowarzyszenia Księży Pastorów na zjazd ogólny do Krakowa. Po długiej i bardzo ożywionej i poważnej dyskusji, owianej rzetelną troską o dobro Kościoła i całego jego duchowieństwa. zebrani większością głosów uchwalili taki zjazd zwołać i wykonanie tej uchwały poruczyć przewodniczącemu swemu Ks. Senjorowi Nikodemowi. Ks. Senjor Nikodem, przyjmując na siebie powierzone zadanie, zgóry oświadczył, że musi pierwej uzgodnić tę sprawę z wyższymi czynnikami zarządu naszego Kościoła i o ile tam nie znajdzie stanowczego sprzeciwu, przystąpi do zrealizowania uchwały i zjazd taki zwoła w najbliższym czasie do Krakowa. Na program tego Zjazdu złożyłoby się: 1) Wymiana myśli, i znalezienie wspólnego, braterskiego języka w sprawach duchownych naszego Kościoła i załagodzenia powstałych wśród nich waśni. 2) Wybory nowego Zarządu Stowarzyszenia Księży Pastorów. Wybory te na opisywanem zebraniu z powodu małej ilości członków się nie odbyły, i mandaty dotychczasowego Zarządu zostały sprolongowane do Zjazdu w Krakowie.

WARSZAWA. Pogrzeb ś. p. Anny Adolfowej Daab zmarłej 19.II b.r. odbył się dnia 21 b.m. w poniedziałek o godzinie 3.30 ppoł. z kaplicy Halpertów do grobu rodzinnego na cmentarzu ewangelicko-augsburskim. Nabożeństwo żałobne odprawił i ostatniego błogosławieństwa na drogę wieczności udzielił — Ks. Superintendent Stefan Skierski, starszy proboszcz parafji ewangelicko-reformowanej w Warszawie, w asystencji Ks. Senjora Feliksa Gloeha.

Ks. Sup. Skierski w serdecznych słowach pożegnał Zmarłą i podkreślił jej zalety serca i charakteru, oraz jej cichą ale błogosławioną działalność charytatywno-społeczną.

Zmarła pozostawiła cztery zamężne córki: p. Halinę Küsterową, p. Jadwigę Weiglową, p. Generałową Irenę Młot-Fijałkowską i p. Alicję Schweitzerową, oraz czterech zięciów i wnuków.

I córki i zięciowie i wnuki otaczali swą Matkę, Teściową i Babkę niekłamaną, szczerą miłością; co przy usposobieniu Zmarłej było naturalną konsekwencją tej atmosfery rodzinnej, którą Ona, dzięki swej wewnętrznej istocie, umiała w radosnej harmonji wytworzyć, oraz w równowadze ducha utrzymać.

PABJANICE. Dzięki zakulisowym zabiegom starającego się o tutejszą parafję pewnego młodego pastora i jego „zasługom", miejscowy, sędziwy proboszcz, ks. Rudolf Schmidt nie uprzedzony o tem, otrzymał emeryturę. O swoim zemerytowaniu dowiedział się ks. Schmidt przypadkiem z gazet łódzkich, na długo przed tem nim go powiadomiono oficjalnie.— Ów kandydat na pastora pabianickiego, odwiedzał Pabianice i wyjednywał sobie gościnne kazania w Kościele bez wiedzy miejscowego pastora, na którego miejsce Kolegium Kościelne pabianickie zamierzało go zaprosić. Przeciwko podobnym manierom i praktykom Kolegjum Kościelnego i przezeń predystynowanego kandydata podniosła się opinja całego zdrowo i etycznie myślącego ewangelickiego społeczeństwa, które przeważnie jest niemieckiej narodowości. I oto curiosum: w niemieckim społeczeństwie ewangelickim, młody pastor, wychowanek uniwersytetu w Lipsku, stypendjat Gustaw Adolf Vereinu, teoretyk hitleryzmu w naszym Kościele i sam hitlerowiec, — nie znalazł najmniejszego oparcia.

Wszyscy stanęli po stronie długoletniego wikarjusza, którego pragnęli widzieć następcą ks. Schmidta. Wówczas Kolegjum Kościelne, chcąc per fas et nefas przeforsować swego kandydata, postanowiło utworzyć dwa równoległe stanowiska proboszczów dla obu kandydatów: swego i ogółu parafjan, i z takim wnioskiem wystąpiło na ogólne zebranie w dniu 13.II. Zebranie parafjalne było ponadspodziewanie bardzo liczne. Oburzeni postępowaniem Kolegjum Kościelnego, zebrani dawali głośny wyraz swemu niezadowoleniu z machinacji Kolegjum, które nie czując gruntu pod nogami, cofnęło wniosek, a przewodniczący, Ks. Superintendent J. Dietrich, nie dopuścił do dyskusji i zebranie rozwiązał. W ten sposób zdrowy odruch ogółu parafjan zwyciężył. „Lodzer freie Presse", podając o powyższem zebraniu wiadomość, milczy znacząco o okolicznościach bliższych tego zebrania, a „Luthererbe in Polen", organ ks. W. Kruschego o tem wszystkiem z nieukrywanym rozczarowaniem pisze, że: „Die Bemühungen um die Wahl eines Nachfolgers für den aus seinem Amt geschiedenen P.R. Schmidt haben recht unerfreuliche Formen angenomen". — A dalej: „...wäre zu wünschen, dass sich alle dessen bewusst werden möchten, dass nicht jeder Kampf der Kirche zum Segen gereicht". Szkoda, że ks. Kleindienst i ks. Krusche do takiego wniosku doszli dopiero wtedy, gdy o skórę jednego z nich chodzi, i gdy środki; jakiemi zwalczano dotychczas polskich pastorów, i Niemcom dały się dotkliwie, ale sprawiedliwie we znaki. My bowiem zawsze podobne metody zwalczaliśmy i zwalczamy, bez względu na to, kto ich się ima i przeciw komu one bywają stosowane.

„KOŁO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM EWANGELIKIEM" W ŁODZI. Dnia 15 b. m. o godz. 8 w. odbyło się w sali Garnizonowego Ogniska Oficerskiego Konstytucyjne zebranie „Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem" nad którym protektorat przyjął p. Generał Dowódca Korpusu. Na zebranie to przybyli p. płk. Dindorf-Ankowicz komendant garnizonu, p. płk. Bartak, szef sztabu Korpusu, p. płk. Jasiewicz Komendant miasta. Zebraniu przewodniczył p. dyr. Michejda, do prezydium zaś zaproszono p. płk. Dindorf-Ankowicza, p. dr. Adolfa Tochtermana, p. Konsula Arno Kindenmana. Protokółował p. Wacław Weigt.

Obrady zagaił Ks. Tadeusz Wojak pełniący obowiązki duszpasterskie w wojsku, przedstawiając cele organizacji — pogłębienie opieki duszpasterskiej, w trosce o serce żołnierza, i w imię prawdy, że stan wewnętrzny żołnierza wpływa na siłę armii.

Po przyjęciu statutu odbyły się wybory władz Koła. W skład Zarządu weszli pp. — jako przewodniczący prezes Robert Boyer, jako członkowie zarządu — Karol Ender, Konsul Arno Kinderman, dyr. Franciszek Michejda, Rudolf Roemer, Juliusz Triebe jun., inż. Herman Wendt, oraz major Ernest Bachta, jako przedstawiciel władz wojskowych, i ks. Tadeusz Wojak. Komisję rewizyjną stanowią pp. inż. Alfred Frankus, inż. Emilian Loth, Cezary Ramisch, Sąd honorowy zaś pp. sędzia Alfred Braun, dr. Leopold Dengel, i Otto Eisenbraun.

Grono, które rozpoczęło tę pracę, ma świadomość że przystąpiło do sprawy dobrej i pięknej w służbie ideałów chrześcijańskich i Państwa.

---

## Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

*Ochrzczono:* 2 chłopców i 2 dziewczynki.

*Slub zawarli:* Edmund Haak (e-a) z Heleną Glanz (e-a); Henryk Werner (e-a) z Kazimierą Ćwikowską (r-k); Jakób Hildebrandt (e-a) z Emmą Stegner (e-a); Erwin, Ewald Schulz (e-a) z Stefanią Haliną Gronek (r-k).

*Zmarli:* Maria Emilia Strauss ur. Dickmann l. 63; Hugo Żmijewski l. 27; Melania Koch l. 28; Karol, Jan Lönngren l. 65; Eugenia Wanda Szweryn l. 26; Maria Stattler z d. Saft l. 77.

## Odpowiedzi Administracji

*W. P. Paweł Bloch.* Kwit z Głosem wysłany. Prenumerata uregulowana do 1 lipca 1938 r.

# Porządek nabożeństw

**w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej**

Dnia 27 lutego Niedziela Esto-mihi.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Michelis.
„ 9,30 „ „ szkolne (sala konf.) Ks. pref. Krenz.
„ 11,30 „ „ w kościele główne, połączone z ordynacją kand. teol. Aktu ordynacji dokona N.P.W. ks. biskup Bursche.
„ 9,30 „ „ w kaplicy ul. Osiecka 41 Ks. Wittmeyer.
„ 12,— poł. „ w kaplicy ul. Mińska 13 k. t. Jadwiszczok.
„ 11,— „ „ w kaplicy Żytnia 36 Ks. wik. Hławiczka.
„ 10,30 rano „ w Tworkach Ks. Rüger.
„ 11,30 rano „ w Pruszkowie Ks. Rüger.
„ 3,30 pp. „ ul. Żytnia 36 dla dzieci ewang. Burchardt.
„ 7 wiecz. „ w kaplicy ul. Żytnia 36 ewang. Burchardt.
„ 5,— wiecz. „ w sali konf. ewangelizac. Ks. Hławiczka.
Dnia 1 marca 7,30 w. nab. biblijne ul. Żytnia 36 ewang. Burchardt.

Dnia 2 marca Dzień pokuty.

„ 9,30 „ „ w kościele niemieckie Ks. Michelis.
„ 11,30 „ „ w kościele główne Ks. Loth.
Dnia 3 marca 8 wiecz. nabož. biblijne (sala konf.) Ks. Rüger.
Dnia 4 marca godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.

**W Ewang. Kościele Garnizonowym**
(Puławska 4)

Dnia 27 lutego nabożeństwo o g. 10-ej odprawi Ks. O. Mitschke.
„ „ „ „ dla dzieci o g. 11,15 — Ks. O. Mitschke.

## Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie.

**od dnia 27. II. do 5. III. 38 r.**

WARSZAWA I (długie fale)

**Niedziela** dn. 27.II. 1938 r. 8,00 Audycja 12,03 Poranek symfoniczny 13,10 Humoreska 13,25 Muzyka 14,40 Przedstawiamy speakerów 14,45 Audycja dla wsi 15,45 Audycja dla dzieci 16,05 Recital fortepianowy 16,25 Utwory włoskie 17,00 Podwieczorek taneczny dla dzieci 19,00 Słuchowisko 19,25 Muzyka taneczna 21,00 Transm. skoków narciarskich 21,30 Muzyka taneczna.

**Poniedziałek** dn. 28.II. 1938 r. 6,15 Audycja 11,15 Audycja dla szkół 11,40 Przed objektywem fotografa 12,03 Audycja południowa 15,45 „Z pieśnią po kraju“ 16,15 Orkiestra mandolinistów 17,15 Muzyka 81,10 Płyty 18,35 Audycja dla wsi 19,00 Audycja strzelecka 19,30 „Dyskutujemy“ 20,00 Historja tańca 21,00 Muzyka taneczna. Zapowiadają speakerzy. 22,00 Koncert.

**Wtorek** dn. 1.III. 1938 r. 6,15 Audycja 11,15 Audycja dla szkół 11,40 Płyty 12,03 Audycja południowa 15,45 Audycja dla dzieci 16,15 Audycja słowno-muzyczna 17,00 Pogadanka 17,15 Orkiestra 17,50 Pogadanka 18,35 Audycja dla wsi 19,00 Wieczór fraszek 19,30 Twórczość chóralna 20,05 Sylwetki kompozytorów polskich 21,00 Wieczornica taneczna.

**Sroda** dn. 2.III. 1938 r. 6,15 Audycja 12,03 Audycja południowa 15,45 Audycja dla dzieci 16,15 Muzyka 17,00 Odczyt 17,15 Koncert 17,50 Pogadanka 18,10 Pieśni chóralne 18,35 Audycja dla wsi 19,00 „Grzech“ scena z powieści Sygrydy Undset 19,20 Piosenki 20,00 Utwory wokalne 21,00 Koncert chopinowski 21,45 Dialog 22,00 Wieczorne nastroje.

**Czwartek** dn. 3.III. 1938 r. 6,15 Audycja 11,15 Poranek muz. 11,40 Płyty 12,03 Audycja południowa 15,45 Audycja dla młodzieży 16,15 Orkiestra 17,00 Wylęgarnia ryb na Pomorzu 17,15 Koncert 18,25 Audycja dla młodzieży wiejskiej 19,00 Słuchowisko 19,35 Trio Solowe 20,05 Wspomnienia muzyczne z lutego 21,45 Szkic literacki 22,00 Koncert kameralny.

**Piątek** dn. 4.III. 1938 r. 6,15 Audycja 11,15 Audycja dla szkół 11,40 Płyty 12,03 Audycja południowa 15,45 Pogadanka 16,15 Koncert rozrywkowy 17,00 Pogadanka 17,15 Audycja muzyczno-słowna 18,10 Płyty 18,35 Audycja dla wsi 19,00 Audycja z Wilna 19,30 Piosenki 20,00 Koncert symfoniczny.

**Sobota** dn. 5.III. 1938 r. 6,15 Audycja 11,15 Audycja dla szkół 11,40 Płyty 12,03 Audycja południowa 15,45 Audycja dla dzieci 16,15 Koncert 18,15 Piosenki 18,35 Audycja dla wsi 19,00 Audycja dla Polaków za granicą 20,00 Koncert rozrywkowy 21,45 Skecz Wilhelma Raorta 22,00 Koncert popularny Orkiestry Wileńskiej.

WARSZAWA II (średnie fale) Nadaje codziennie audycje muzyczne w godzinach następujących: 13 — 16,15; 18 — 20; 22 — 24 Zaś w niedzielę i święta: 14,45—17; 22 — 1.

STACJE KRÓTKOFALOWE nadają codziennie od 24,00 do 2,00; a w niedzielę i święta, oraz soboty i dnie przedświąteczne do godz. 3,00.



Prenumerata „Głosu Ewangelickiego“ wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 4.30 15.

Redaktor i Wydawca: Ks. senior FELIKS GLOEH

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego“, Warszawa, Puławska 4. tel. 4. 30-15.